

## 665 Noblesse oblige

albo

# intonacja Polesia

Z BYT gwałtownie otworzyłam chyba drzwi, bo postać, dotąd nieruchoma, wsparta obu dłońmi o ściany wąskiego korytarza, nатыchmiast się odwróciła. Stysk oczu i spojrzenie jak na intruza. Musiałam mieć głupią minę.

Zrozumiałam, że to moment skupienia przed kolejnym wejściem na scenę. Dlatego taka reakcja.

Więc i ja nieruchomieję. Ale tylko na chwilę, bo znów się odwraca i spogląda ku mnie już teraz przyjaźnie. Więc się uśmiecham i tłumaczę, że ja to ja. Umówiona.

Spotkamy się po występie — mówi.

Zanim to jednak nastąpi obserwuję zza kulis, jak wchodzi, jak gra, jak się kłania, jak odbiera holdy.

Potem odwiozą nas do hotelu. Ani jednak ten hotel, ani pokój, ani nawet kwiaty, które otrzymała od wielbicieli, nie pasują do Niej.

Czy myśmy już wszyscy tak spowszednieli? Rany boskie, łapie się na takich refleksjach, a miało być radośnie.

— Witamy w naszym mieście!

— Jechałam do Białegostoku z nieukrywającym sentymentem, ponieważ to miasto znajduje się bliżej kresów dawnej Rzeczypospolitej niż którekolwiek inne w Polsce. A wszak tu się urodziłam

— Gdzie konkretnie, jeśli można wleźć?

— W Brześciu nad Bugiem. Brześć wprawdzie nie figuruje na naszych mapach, ale wrażliwy słuchacz odkrywa przecież w moim głosie intonację Polesia.

— Czyni to — przynajmniej — z największą przyjemnością.

— Zresztą, czy tylko w moim... Nawet kierowca, pan Czesław, który mnie wiozł, mówi bardziej miękko i bardziej śpiewnie niż polykający końcówki słów współczesni warszawiacy

Przecucie mnie nie zawiodło, ponieważ moje występy przyjęto tu bardzo serdecznie. Czulałam ciepło, które szło od sali.

— Trudno o inną reakcję skoro pokazała



pani fragmenty swoich najwspanialszych ról ze sztuk Schillera, Lope de Vegi, Garcji Lorki.

— W zasadzie z programem tym występuję już od jakiegoś czasu, ale tak na dobre „odkryty” został przez Bogusława Kaczyńskiego na festiwalu w Łańcucie. Stwierdził on, tzn. B. Kaczyński mianowicie, że jest to doskonała całość estradowa. Potem był mój koncert na festiwalu im. Jana Klepury w Krynicy i ogromne powodzenie. Wieczór hiszpański z udziałem także Delfiny Ambroziak i gitarzysty Romana Ziemiańskiego powtórzony będzie niebawem w Teatrze im. Słowackiego w Krakowie, a potem w Sztokholmie.

Ciąg dalszy na str. 4

# Noblesse oblige

albo

# intonacja Polesia

Ciąg dalszy ze str. 1

— Wielu spośród nas pamięta ze sceny te wszystkie role, wszystkie pani twarze. Ale nie tylko. Wspominam czasy gdy w witrzynach przy głównych warszawskich ulicach widniało wiele ogromnych pani portretów.

— Wówczas, gdy gra się amantki jest się szalenie en vogue. Role kobiet, złych, antypatycznych — co jest na pewno trudną sztuką — nie budzą już takiego zachwytu. Np. Maria Stuart i Dulska — to są dwie różne postacie. Z jednej strony — wielka romantyczna osobowość, z drugiej — wstrętny, okrutny kołtun.

— Grała pani i jedną i drugą.

— Tak się szczęśliwie — myślę — złożyło, że w drugiej połowie życia zapragnęłam zmienić emploi.

— Można było przecież ponieść klęskę?

— Ryzyko w moim zawodzie jest konieczne. Trzeba się podejmować ciągle nowych, różnorodnych zadań. Inaczej nie ma wyjścia. Chociaż — nie przeczę — było mnóstwo wątpliwości. Np. moja mama nie poszła na premierę „Moralności pani Dulskiej” twierdząc, że ta rola może zniweczyć całą moją legendę, całą karierę. A tymczasem sztuka nie schodziła z afiszów przez pięć lat.

— Czyli: grała pani prawie wszystko.

— Tak, ale aktor do końca życia będzie czuł pewien niedosyt.

— Może dlatego pisze również wiersze...

— Interesuje mnie także proza. Póki co jednak wydaje już czwarty tomik poetycki pt. „Róża dla nikogo”.

— Kiedy się ukaze?

— Kto to może wiedzieć.

— Wiemy natomiast, że pisała pani najpierw „do szuflady”...

— I owszem. Ale w pewnym momencie — gdy w teatrze było gorzej — ośmieliłam się pokazać te wiersze Jarosławowi Iwaszkiewiczowi. Zaakceptował. „Czytelnik” wydał. Pamiętam, jak autentycznie drżałam, idąc pierwszy raz po schodach tego wydawnictwa, gdyż sądziłam, że na pewno będą mnie przepytywać... z gramatyki.

— Słowem typowe obawy i rozterki debiutantów. Jednak — co wynika nie tylko z naszej rozmowy — nie ulegała pani specjalnie ani zbytym frustracjom ani zniechęceniu.

— Ja się po prostu nigdy w życiu nie nudziłam, co nie oznacza wcale, że było ono usłane różami. Kiedy jednak kobiety mówią

mi, że im strasznie nudno i szaro odpowiadam, że same są sobie wiane.

— Więc co pani radzi?

— Pracować. Żadna kobieta nie powinna tylko zmywać garów. Tego i tak nikt nie zauważy; ani nie doceni. Powinna zajmować się tym, co ją naprawdę interesuje.

— Ja to oczywiście popieram. Popiera to także wiele innych pań. Tylko przecież nie wszystkie. Od warunków to wszakże zależy.

— Ale też od wzorców. Mnie podobają się np. kobiety-lotniczki albo Margaret Thatcher.

— Kiedy to już prawie mężczyźni!

— Margaret Thatcher? Wcale nie. To prawdziwa dama. Jak ona dba o siebie, jaka jest szykowna; elegancka!

Pozwoli pani inne przykłady: Indira Gandhi, Golda Meir.

— Z Indirą Gandhi zetknęła się pani osobliście, podczas oficjalnej podróży z ówczesnym premierem Józefem Cyrankiewiczem do Indii.

— Była wspaniałym politykiem i czarującą kobietą. Wspominam ją zawsze z największym szacunkiem i uznaniem.

— Słowem — górą kobiety!

— Tak, bo dla mnie np. jeśli jest mężczyzna — to dobrze, jeśli go nie ma — to drugie dobrze. Sama przecież od dawna już potrafię decydować o swoim losie, egzystencji, tzw. zabezpieczeniu.

— Wspaniale! Tylko, że mił gwiazdy, która jest pani bezsprzecznie już od zarania swojej kariery, wcale nie ujawnia tych cech. Raczej ukrywa.

— A Marlena Dietrich. Niegdyś gwiazda pierwszej wielkości. Żadna tam krucha istotka. Wręcz przeciwnie, konkretna; zimna, wyrachowana i mądra zarówno w prowadzeniu swojej kariery artystycznej, polityce (bo i tą dziedziną się zajmowała); postępowaniu z mężczyznami i własną rodziną.

— Proszę zauważyć, że coraz mniej dzisiaj gwiazd. Do tego stopnia mało, że ludzie z nimi tęsknią.

— Pewnie dlatego, że na ulicach mają dość szarzyzny. Przynajmniej na scenie, bądź ekranie chcą widzieć kobiety atrakcyjne ciekawe.

— Dzisiaj nam to pani cudownie udowodniła.

— No cóż, noblesse oblige.

— Dziękuję za rozmowę.